Rok VI. Kraków-Podgórze, Niedziela 30 Sierpnia 1908 Nr. 199

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupszya.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Traktat handlowy z Serbią.

Wiedeń. „Wiener Zeitung" z dniem 30 b. m. ogłosi rozporządzenie całego gabinetu, mocą którego serbski traktat handlowy ma wejść w życie na podstawie ustawy upełnomacniającej prowizorycznie.

W prowizorycznem wprowadzeniu w życie ugody bezwarunkowo nie można widzieć ograniczenia agrarnych interesów. — Porównanie nowego traktatu z ugodą dawniej w mocy pozostającą, daje jasno do poznania, że Serbia właśnie na polu rolniczem zrezygnowała z daleko idących korzyści dawnego traktatu, specyalnie co do importu żywego bydła i zadowolniła się koncesyami, które nie wychodzą poza minimum egzystencyi, a w każdym razie nie zawierają niebezpieczeństwa dla austryackiego rolnictwa.

Gdyby beztraktatowy stan miał dalej potrwać, rząd nie mógłby wziąć na siebie odpowiedzialności za polityczne i gospodarcze następstwa, jakichby oczekiwać należało z dalszego przewlekania terminu wejścia w życie serbskiego traktatu handlowego.

Z aeronautyki.

Zbrojenia powietrzne Niemiec. — Rosyjski „człowiek-ptak" na papierze.

„Berliner Localanzeiger" donosi, że rząd niemiecki postanowił zakupić obecnie aeroplan Willbura Wrighta mimo wysokiej ceny. Dawniej żądał Wright milion marek za swój aeroplan. Decyzya rządu niemieckiego zapadła po nadejściu przychylnej opinii od berlińskiego aeronauty, kapitana Hildebranda.

„Zeppeliniada" wszędzie odzywa się słabszem albo silniejszem echem, wszędzie ukazują się wynalazcy, którzy aspirują do pierwszeństwa w rozwikłaniu trudnego zagadnienia — podboju atmosfery. Oczywiście, dopóki stosowane próby nie ustalą, do jakiego stopnia pomysły poszczególnych wynalazców czynią zadość praktyce, trudno docenić ich wartość. Z tem zastrzeżeniem należy zanotować i nowy wynalazek rosyjski inż. Oszczewskiego-Kruglika, który pracuje nad skonstruowaniem przyrządu do latania. Notatkę o rzeczonym wynalazku znaleźliśmy w czasopiśmie „Wieczer" pod nagłówkiem „Człowiek-ptak".

P. Oszczewskij-Kruglik, według wzmiankowanej gazety, postanowił rozwiązać zagadnienie awiacyi i naśladować lot ptaka.

„Wynalazca zbudował takie blaszki (?), które uderzając o powietrze wywołują próżnię. Powietrze wdziera się w utworzone miejsca próżne i pod blaszkami wytwarza się siła podnosząca. Zupełnie tak samo, jak u ptaka podczas lotu. Zresztą i same blaszki p. O.-K. zbudował według zasady pióra ptasiego. Należy zaznaczyć, że dotychczas wynalazcy udało się tylko wynaleść sposób opierania się o powietrze. Ale to prawie wszystko, ponieważ zasada p. O.-K. daje możność stania na powietrzu, jak na stałej ziemi (?). Pomiędzy innemi siła, z którą blaszki wynalazcy opierają się o powietrze, cztery razy przewyższa tę siłę, z jaką śruby parowców opierają się o wodę".

P. O.-K., jak zapewnia „Wieczer", liczy, iż wkrótce uda mu się zbudować aparat do latania, mogący obejść się zupełnie bez motoru. Rozumie się, że relacya gazety opiera się na opowiadaniu samego wynalazcy, który nastrojony jest nader optymistycznie.

Należy dodać, że i inny wynalazca rosyjski, p. Tatarinow, którego aeroplan budowany jest obecnie w Petersburgu, zapewnia również, iż wynalazł sposób opierania się o powietrze, „wiszenia w powietrzu" i że to rozstrzyga zagadnienie. Próby okażą, czy projektowane aparaty nie zawiodą nadziei wynalazców.

Na razie ci rosyjscy „ludzie-ptacy" unoszą się tylko na papierze.

Pan, co nie rusza się w lecie z Krakowa.

Wczoraj na linii A—B spotkałem znajomego.

— Pan nie opuszczał Krakowa przez letnie miesiące?

— Ani mi to w głowie nie było. Bo i po co wyjeżdżać w **lecie**? Ja nie rozumiem wcale zapatrywań ogółu w tej mierze. Różni ludzie wyjeżdżają w lecie do Zakopanego lub gdzieś nad morze, a na zimę wracają do Krakowa, ponieważ zwyczaj wymaga, iżby się tu pozostawało, aby pracować.

Ten zwyczaj jest niedorzeczny. Kraków jest w lecie miastem idealnem. Jego uroki opiewano na wszystkie tony, a niepodobna im zaprzeczyć. Czyż nam nie było dobrze, bardzo dobrze w tym lecie? Czy jest gorąco? Nie. Może zimno? Także nie. A więc czegóż chcecie? Co za potrzeba zmuszała ludzi do wyjazdu?

Nie liczę już, że Krakowianom, którzy się nie ruszają z miejsca, jest znacznie lepiej u siebie, niż w hotelach lub w willach zakopiańskich. Nie ma komarów w Krakowie, snobi się powynosili, wreszcie nie ma się nigdy pcheł.

Nie zawsze tak bywa w „uzdrowiskach" najbardziej odwiedzanych.

Chwila, kiedy byłoby inteligentnie zaniechać pracy i wyjechać na wakacyę, to wstrętny **styczeń i luty**, kiedy się ukazują influence, jedne zaraźliwe, inne nie, oraz bronchitis, a niejednokrotnie łączą się z zarazkami gnilnemi, gdy pewne reumatyzmy dążą stanowczo do stania się stawowemi.

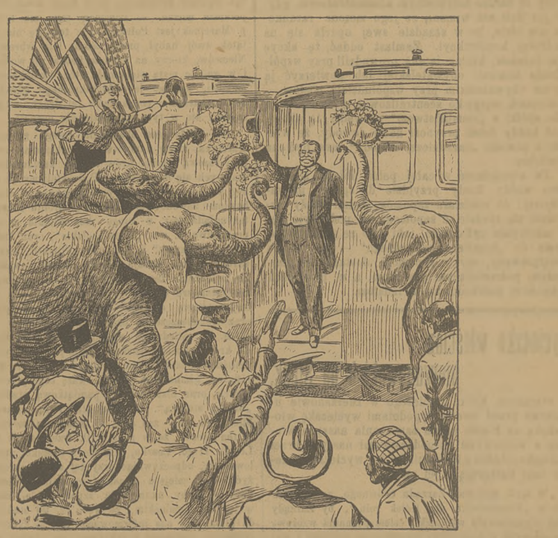
Powinno się w zimie wyjeżdżać, kto chce w śnieżne góry, kto woli na ogrzanie pod piękne słońce południowe, w lecie pozostawać w domu.

Słowo daję! Kiedy się widziało wszystkich tych Krakowian, wyjeżdżających na lato, zdaje się, że powołuje ich ku polom konieczność skoszenia swojego siana, lub kopania kartofli. Tymczasem nie mają ani łąk, ani siana, ani stodół, ani kartofli.

I na domiar w ciągu tego lata ci, co wyjechali, używali jak pies w studni. Deszcze lały wszędzie jak z cebra. A pytam, co mi szkodzi deszcz w Krakowie? Największa ulewa nie przeszkodzi mi przecież wstąpić do Hawełki lub Wentzla. Czy nie mam racyi?

— Ale oczywiście.

— Więc możebyśmy wstąpili na bombkę?



Entuzyazm wyborczy. (Patrz „Ze świata").

Akcya ratunkowa dla dotkniętych klęskami elementarnemi.

W „Kur. Lw." czytamy następujące uwagi:

Publiczności, czytającej dzienniki, a szczególnie c. k. „Gazetę lwowską", wydaje się, że akcya ratunkowa dla dotkniętych klęskami elementarnemi postępuje szybkiem tempem i że wogóle w tej sprawie dzieje się coś niezwykłego. Ciągle się bowiem słyszy o „komitecie centralnym", który „radzi", o „komitetach powiatowych", które „robią", z wyjątkiem naturalnie tych „kilku", które mozolą się od paru tygodni nad swojem zorganizowaniem się.

W rzeczywistości jednak ta robota przedstawia się trochę inaczej.

Prawdą jest niezbitą, że „komitet centralny" urządza od czasu do czasu pogadanki. Prawdą jest dalej, że „komitet centralny" ma słabe poję-

KRÓL POWIETRZA.

48 Powieść z najbliższej przyszłości

przez Ludwika Szczepańskiego.

(Ciąg dalszy).

— Czy nas już z dołu dostrzeżono? — zapytała panna Anna.

— Jeszcze zbyt mroczno i mglisto, aby nas można dojrzeć.

Minuty zdawały się pannie Annie godzinami. Co chwila spoglądała na zegarek.

Tymczasem słońce wzeszło w czerwonym oparze i w jednej chwili cały przestwór napełnił się jasnością.

— Pora do działania!

Aeromobil unosił się nad rozległemi polami Falkenbergu i Arensfelde, otaczającemi Berlin od strony północno-wschodniej. Krussek skręcił ster — i statek zawrócił, kierując swój lot ku centrum miasta. Zarazem pod wpływem szybszych obrotów kół wiatrakowych jął nieco wzbijać się w górę.

— Teraz baczność! Panno Andziu, niechże pani teraz jak najdokładniej lustruje lornetką miasto. Gdyby pani ujrzała coś podejrzanego, np. oddziały artyleryi lub piechoty, natychmiast daj pani hasło! Przelecimy naprzód nad Berlinem od wschodu na zachód, abyśmy mieli słońce po za sobą i mogli wygodnie rozglądać się dokoła, czy też Prusacy jakiego nieszczęsnego Zeppelina nie wysłali przeciw nam?

W pełnym blasku słońca aeromobil szybował nad miastem, dobrze widzialny dla przechodniów, którzy wówczas znajdowali się na ulicach. W wysokości około 700 metrów, w której się unosił, przedstawiał się oczom patrzących Berlińczyków jak wielka mucha, niekiedy jasnym połyskiem metalicznym migocąca.

Przechodniów o tej wczesnej rannej godzinie nie było wielu na ulicach. W dzielnicach robotniczych ludzie w przeważnej części ostatecznie udali się na spoczynek, tylko w śródmieściu nie zbrakło ciekawych, którzy, nie zrażeni całonocnem oczekiwaniem i nie znużeni całonocną pijatyką w dusznych piwiarniach dotrzymali placu do rana i wyszli o świcie na ulice, aby zaczerpnąć powietrza i przekonać się na własne oczy, czy zuchwały wróg uskrzydlony istotnie nadleciał. — Wytrwałość ich została nagrodzona; pierwsi ujrzeli groźny aeromobil.

Na Friedrichstrasse, na Wilhelmstrasse, Unter den Linden, w Jägerstrasse, w ożywionej zawsze Rosenthalerstrasse utworzyły się grupki ciekawych, z przerażeniem spoglądających ku ciemnemu punktowi, przesuwającemu się szybko ponad miastem.

— Czy będzie rzucał bomby? — pytano z trwogą.

— Dlaczego artylerya nie strzela z dział? Czy panowie oficerowie śpią? — wołali z gniewem inni.

W koszarach, gdzie wojsko trzymane było w pogotowiu, oficerowie nie spali, ale przeważnie grali w karty. Gdy straże dojrzały statek powietrzny i wszczęły alarm, wszyscy w jednej chwili wypadli na dziedzińce koszar, zadzierając głowy w górę. Co robić, tego właściwie nikt nie wiedział. Strzelać do latawca? Nie było przecie pewności, że to jest rzeczywiście „Wolność". Statek płynął tak szybko, że nawet trudno było lunetą śledzić lot jego na tle nieba, w przestworzu dość mglistem... Na wszelki wypadek wojsko zostało zaalarmowane i z koszar kompanie piechoty z nabitemi karabinami spiesznym krokiem maszerowały jedna po drugiej, aby obsadzić główne ulice i place miasta.

W wojskowym parku aeronautycznym wypuszczono jeden *ballon captif*, niebawem w drugiej stronie miasta wzniósł się drugi balon. Już o czwartej godzinie oba te balony unosiły się nad miastem, mając w gondoli po trzech oficerów, którzy z lornetkami przy oczach i karabinami w ręku śledzili ruchy „Wolności". Natomiast nie widać było balonów ze sterem Parsefala i Grossa, o których wieczorne dzienniki doniosły, że także zrana zostaną wypuszczone.

W całem mieście, pod wpływem hałasów na ulicy, wszczął się ruch. Ci, którzy się spać położyli, zrywali się z łóżek i biegli ku oknom. — Wszędzie z okien wychylały się zaspane postacie opasłych filistrów w koszulach nocnych i brzydkich kobiet z papilotami w rozczochranych włosach. — Coraz liczniejsze gromadki ciekawych spieszyły na ulice; na placach targowych, koło hal, gdzie przekupnie jarzyn zajeżdżali wózkami, tłoczyły się kucharki, tragarze, zapóźnieni pijacy — i debatowali nad niebezpieczeństwem, jakie nad miastem zawisło. C. d. n.

cie o ogromie zrządzonych klęsk, bo sprawozdania starostów, mimo lekcyj poglądowych, są niezupełne, chaotyczne, niedbałe, ogólnikowe, jako, że starostowie znają wprawdzie wszystkich „przestępców politycznych“ w swych powiatach, znają nawet lepsze tereny polowania — ale nie znają po największej części potrzeb ludności, bo to — wedle ich zdania — nie należy do „ich zakresu działania“.

Nieprawdą natomiast jest, jakoby „komitety powiatowe“ coś dotąd dla ludności dotkniętej klęskami zrobiły, bo te komitety, z małymi wyjątkami dotąd zupełnie nie istnieją.

Sporo bowiem wody w wylewających potokach upłynie, zanim Tow. rolnicze przeprowadzą korespondencyę w sprawie „zamianowania delegatów“. „Exhibitów“ spore się namnoży, zanim ludność dowie się wreszcie, do kogo ma się właściwie o pomoc udać. Teraz bowiem ta ludność nic nie wie, bo komitety powiatowe „organizują się“.

Czy namiestnik Bobrzyński jest zadowolony z przebiegu akcyi ratunkowej tego nie wiemy. Ale byłby on bardzo nieświetnym administratorem, gdyby już dziś nie widział, że jego metoda ratunkowa nie idzie, bo w zasadzie swej oparła się na wadliwej konstrukcyi. Zamiast oddać tę akcyę tym ludziom, którzy ją już prowadzili przy współudziale kontroli obywatelskiej lub powierzyć ją sferom obywatelskim przy współudziale posłów — namiestnik wszystko scentralizował w swem ręku i do spółki z „ziemiaństwem“ prowadzi tę akcyę, choć każdy dzień przynosi nowe dowody, że właśnie z powodu „zasadniczej metody“ musi być ona nieudolna.

Ta nieudolność w całej pełni objawi się dopiero wtedy, kiedy przyjdzie do sprawy najważniejszej: do rozdziału zapomóg. Jeżeli wtedy rozpocznie się rozdzielać zapomogi na podstawie tego materyału cyfrowego, jaki dziś ze starostw napływa do „komitetu centralnego“ — to bardzo powątpiewamy, czy te zapomogi dostaną się najbardziej potrzebującym powiatom, a w powiatach najbardziej poszkodowanym ludziom.

Wycieczka włościan bierzanowskich na Śląsk.

Staraniem Kółka rolniczego w Bierzanowie urządzono przed dwoma tygodniami wycieczkę włościańską na Śląsk, celem zapoznania naszych włościan z wzorowymi gospodarstwami naszych braci na Śląsku. Jeden z uczestników tej wycieczki przesyła nam następujący jej opis:

„W myśl zachęcań Zarządu Głównego, zamieszczanych w „Przewodniku dla Kółek roln.“, by Zarządy Kółek organizowały wycieczki, celem poznania wzorowo prowadzonych gospodarstw, ulepszonych narzędzi i maszyn rolniczych, rasowego bydła i t. p., postanowił Zarząd Kółka rolniczego w Bierzanowie urządzić taką wycieczkę na Śląsk. Po porozumieniu się z prezesem Zarządu powiatowego p. Stanisławem Laryszem Niedzielskim, uproszono do zajęcia się urządzeniem wycieczki p. Karola Czecza, który jest członkiem Kółka. P. Czecz, ożywiony chęcią, by członkowie Kółka poznali, jakto włościanie i bracia nasi prowadzą swe gospodarstwa na Śląsku, udał się w tym celu pisemnie do Tow. roln. dla Księstwa Cieszyńskiego z prośbą o pomoc przy zwiedzaniu wzorowych gospodarstw. Odpowiedź nadeszła przychylna i termin wycieczki wyznaczono na dzień 15-go sierpnia b. r. W ostatniej chwili jednak ważne powody zmusiły p. Czecza do pozostania w domu, tak, że 15 sierpnia o godz. 5 rano wyruszyliśmy sami w liczbie 13-tu z Bierzanowa koleją do Cieszyna, gdzie stanęliśmy szczęśliwie o godz. 10 m. 34 przed południem. Na dworcu przywitał wycieczkę imieniem Towarzystwa rolniczego na Księstwo Cieszyńskie prezes Jerzy Cienciała, poseł na Sejm śląski i oddał wycieczkę pod opiekę p. Antoniego Marcinka, rolnika z Cieszyna, którego wzorowe gospodarstwo mieliśmy zwiedzić. Zaznaczyć musimy, że jakkolwiek naogół miasto Cieszyn cechuje czystość i wzorowy porządek, to tembardziej przykre sprawiło na nas wrażenie, że droga, a raczej ulica, prowadząca do gospodarstwa p. Marcinka, jest tak nędznie utrzymaną, że w biały dzień nogi na niej połamać można. — Powodem tego ma być fakt, że p. Marcinek jest Polakiem i z tem się nie kryje; majątek swój nabył przed ośmiu laty wbrew intencyom Niemców, którzy na każdym kroku rej wodzą, a zatem i w gminie mają większość. Otóż, by dokuczyć p. Marcinkowi, pomimo jego kilkakrotnego odwoływania się do magistratu o poprawienie tej drogi, magistrat cieszyński nic w tym względzie nie uczynił.

Po dokładnem obejrzeniu całego gospodarstwa p. Marcinka, który nam wszystko objaśniał, zwiedziliśmy jego rasową oborę krów t. zw. kurlandzkich, odznaczających się mlecznością. Podziwialiśmy po raz pierwszy w życiu sztuczną wylęgarnię kur. P. Marcinek jest bowiem zawodowym chodowcą drobiu i królików. To też oglądaliśmy u niego dziś rzadkie u nas gołębie prawdziwe t. zw. „rysie polskie“, oraz króliki „belgijskie olbrzymy“ i kury rasy Plimuth, które podobno bardzo dobrze nadają się do chowu w naszem kraju. Ze zwiedzenia tego gospodarstwa odnieśliśmy jak najkorzystniejsze wrażenie, a w szczególności zauważyliśmy wzorową czystość, ład, mile wpadający w oko, oraz rozmieszczenie praktyczne budynków gospodarskich. Po zwiedzeniu uprzejmy gospodarz zaprosił nas na krótki posiłek, poczem ciągle pod jego wodzą zwiedziliśmy miasto i jego osobliwości, jako to kościół parafialny, gimnazyum polskie, kasę oszczędności i wiele innych, oraz historyczną i pamiątkową studnię, zwaną „bracką studnią“. Przy tej studni są wmurowane tablice, na nich zaś opis, iż miasto Cieszyn powstało w ten sposób, że w roku 810, trzej bracia a synowie Leszka II-go, Leszko, Mieszko i Cieszko, zmęczeni polowaniem, odpoczywając przy tej studni, uradzili założyć w tem miejscu miasto i nazwali je Cieszyn. Studnię tę, jakby naumyślnie szpeci napis, umieszczony w języku niemieckim, że woda z tej studni nie jest do picia. Jak nas informowano jest to tylko szekatura Niemców. Nareszcie przybyliśmy do „Domu narodowego“, położonego w Rynku. W „Domu narodowym“ oczekiwał nas prezes Tow. roln. p. Cienciała wraz z członkami zarządu Tow. roln. i tu nas podejmowano obiadem, w czasie którego wnosili toasty: P. Cienciała na cześć rolników w Galicyi, Jakób Jamka, członek wycieczki i sekretarz Kółka roln. w Bierzanowie na cześć Tow. rolniczego dla Księstwa Cieszyńskiego w ręce prezesa Jerzego Cienciały, Stanisław Słowik mł. członek wycieczki na cześć p. A. Marcinka i inni, poczem zwiedziliśmy szczegółowo „Dom narodowy“.

O godz. pół do 3-ciej udaliśmy się powozami do wsi Sibicy, o parę kilometrów od Cieszyna oddalonej, w której zwiedziliśmy znów gospodarstwa pp. Jana Braunego, Franciszka Czekoja, Jerzego Glajcara. We wszystkich tych gospodarstwach jedna wspólna cecha; wzorowa czystość, wszędzie ład, porządek aż radość okiem rzucić, praktyczne rozmieszczenie budynków, w około śliczne sady, po podwórzach pełno ślicznego drobiu, przeważnie rasowego, a w oborach bydło, że aż się dusza raduje. Bydło tu wszędzie prawie rasy tak zwanej kurlandzkiej, czerwono srokate, a piękne że wierzyć się doprawdy nie chce by włościanin mógł mieć takie bydło. Nierzadko mają tu krowy, dające 24 — 28 l. mleka dziennie po ocieleniu. A konie! hej mocny Boże — nie wszędzie u nas i po dworach takie mają. Po każdem zwiedzeniu gospodarstwa i całego zabudowania oprowadzani byliśmy po domu mieszkalnym. Ich mieszkania w niczem do naszych chat nie są podobne: widne, obszerne, zdrowe i przedewszystkiem czyste. Podłoga dywanami wysłana wszędzie, widać zamożność i dobrobyt, choć te gospodarstwa które zwiedzaliśmy, nie mają więcej jak 25—35 morgów. A gościnność wszędzie iście staropolska. Po zwiedzeniu wymienionych gospodarstw, udaliśmy się wreszcie zwiedzić jeszcze parową cegielnię i dachówczarnię oraz fabrykę rurek drenarskich będącą własnością spadkobierców ś. p. Górniaka. Nadzwyczaj uprzejmy p. Górniak wraz z p. Macurą oprowadził nas po wszystkich ubikacyach, wyjaśnił znaczenie i działanie maszyn i ich cel. W końcu zaproszeni zostaliśmy na podwieczorek. Po serdecznem podziękowaniu wszystkim, żegnani najserdeczniej, opuściliśmy Sibicę i powróciliśmy jeszcze na chwilę do Cieszyna do „Domu narodowego“, a tam po serdecznym pożegnaniu przez p. Tomasza Legierskiego i Jakóba Jamkę, odprowadzeni w pochodzie aż na dworzec kolejowy, opuściliśmy Cieszyn żegnani okrzykami „Czołem“ unosząc wspomnienia tak miłe, że na całe życie utkwią nam w pamięci.

Moralną zdobyczą tej wycieczki będzie to, że niejeden będzie się starał u siebie zaprowadzić to, co widział dobrego podczas wycieczki u tamtejszych włościan. Kończąc ten opis, składam imieniem wszystkich uczestników najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim panom, którzy nie szczędzili kosztów i trudu by tylko wycieczka nasza jak najlepiej się udała, a wszczególności p. posłowi i prezesowi Jerzemu Cienciale który mimo podeszłego wieku i wątłego zdrowia, prawie do ostatka pozostał z nami. Dalej p. Antoniemu Marcinkowi oraz pp. Legierskiemu, P. Kożusznikowi i innym, których nazwisk nie pamiętam, dziękuję staropolskim „Bóg zapłać“.

Jakób Jamka
członek wycieczki i sekretarz Kółka rolniczego w Bierzanowie.

Zamieszczając powyższy, prostem piórem, ale szczerze skreślony opis wycieczki rolniczej, dodać musimy, że wycieczki tego rodzaju byłyby bardzo pożądane. Kółko rolnicze w Bierzanowie dało innym Kółkom w kraju doskonały przykład, który powinien znaleźć naśladowców. — Z tej przyczyny podamy tu pokrótce dzieje Kółka rolniczego w Bierzanowie.

Kółko rolnicze w Bierzanowie zostało założone w r. 1884 przez ś. p. ks. Józefa Kufla. Ponieważ jednak zasadzało swą działalność głównie na prowadzeniu sklepu, więc też wkrótce, wskutek przechodzenia z rąk do rąk, zmarniało. Dopiero w r. 1903 lustrator Kółek na powiat wielicki p. Jan Kanty Tatara, nauczyciel z Krzyszkowic, wskrzesił Kółko napowrót; okoliczności jednak znów się tak złożyły, że Kółko chromało, aż do r. 1905, kiedy z inicyatywy miejscowego organisty p. Jakóba Jamki wybrano do zarządu kilku energicznych ludzi, na czele zaś stanął p. Franciszek Weisło. Wtedy dopiero Kółko rozwinęło szeroką i owocną działalność. — Wystarczy nadmienić, iż za staraniem obecnego Zarządu Kółka sprowadza się dla członków kilkadziesiąt wagonów węgla rocznie, którego cena jest zawsze najmniej o 14 hal na ctn. mniejszą od cen miejscowych handlarzy, kilka wagonów drzewa opałowego, mąki pastewnej i t. p. produktów rolnych, a wszystko na wspólny rachunek, a nawet i dogodny chwilowy kredyt. Ponadto staraniem Zarządu Kółka można będzie zawdzięczyć, że najdalej na wiosnę roku przyszłego będzie drenowane około 250 mórg gruntu, który tego gwałtem potrzebuje. Zarząd urządza dla członków odczyty, pogadanki naukowe, prenumeruje fachowe pisma rolnicze i tygodniki, a z codziennych „Nowiny“. Urządza dla członków „wieczornice“, przynajmniej raz do roku, które cieszą się już wielką popularnością. W zimowych zaś wieczorach urządza czytanie głośne dzieł historycznych i powieściowych. Zarząd stara się wprowadzić u swych członków ulepszone narzędzia i maszyny rolnicze, a dotąd mają członkowie na wspólny użytek: 1 tryer do czyszczenia zboża, 1 bronę łąkową, 2 kosiarki Döringa, 6 grabiarek, a siewnik 13-to rzędowy, zamówiony w tym roku, lada dzień nadejdzie. Nie dziw więc, iż takie Kółko rolnicze szuka wzorowych gospodarstw już na Śląsku.

Z KRAJU.

Z Wieliczki. Adwokat dr Goldfinger w Krakowie przesyła nam, imieniem swego klienta, następujący opis głośnego zajścia w Wieliczce:

„Nieprawdą jest, jakoby Karol Jarosik, kilkakrotnie karany i pozostawał pod śledztwem dyscyplinarnem, jakoby wezwany przez Józefa Martynowicza do wytłómaczenia się i przez tegoż za zuchwałą odpowiedź skarcony porwał za szablę i zadał p. Józefowi Martynowiczowi ciężką ranę. — Prawdą atoli jest, że Karol Jarosik, kapral policyi gminnej, wysłużony i emerytowany żandarm, ojciec 9-ga dzieci, nigdy nie karany, najlepszej konduity, ujął się za krzywdą syna swego Franciszka Jarosika, ucznia gimnazyalnego, którego p. Józef Martynowicz, bez najmniejszego powodu, kazał z gmachu policyjnego wyrzucić — udał się do biura p. Józefa Martynowicza z zapytaniem, dlaczego tak postąpił, a wówczas p. Martynowicz, zamiast się usprawiedliwić, bez wszelkiego powodu uderzył Karola Jarosika w piersi tak silnie, że tenże upadł na szafę

Co racya — to racya.

Obrazek z Mieleckiego.

W okolicy pokazał się dzik.

Powiózł dziedzic panów na polowanie, chłopów ze wsi spędzili do lasu, a tu Walek ławę sobie wedle pieca ustawił, kożucha galanto rozesłał, wyciągnął się na nim i leży niby jaki graf.

— A juści!... Może ta za półtorazłotka i te krzynę wódki gębę se będę całuśki dzień darł?... Który kce, niech idzie, a mnie się ta nie widzi i basta!

Walkowa jednak inne o tem rozumienie miała; półtorazłotka też pieniądz. Dawaj tedy: huzia na chłopa.

— Patrzajta go! Gęby mu żal?!... Nie widzi mu się?!... W izbie by się jeno wylegiwał, za kieckę trzymał, w garnki zaglądał, a jak do roboty — to pierwszy do kradzenia sosnów w nocy skory!... Nie bój się, nie bój się! Złapią cię strażniki, łeb z kudłów obedrą raz, to cię i leń ominie!

Obruszył się chłop.

Uniósł głowy, pogroził pięścią żonie.

— Ej, Magda, jęzorem nie machaj, bo będzie źle!

Myślał, że ją zastraszy, a ta tymczasem, zamiast na ustatkowanie wziąć, jak za warząchew nie chwyci, jak do niego nie skoczy, jak go nie wytnie w gębę z prawa i zlewa: prask, prask! tak już innej rady nie było, okrom że musiał ją sprać.

Sprałby ją też pewnikiem, bo chłop był nie ułomek, ale wtem po za drzwiami zrobił się straszny krzyk.

Puścił więc zaraz chłop babę i pyta:

— Magda! A tam znowuj co?

— Co?... A bo ja ci wiem.

— Czybyż u Pietrów?

— Chybać u Pietrów; Pietrowa Pietra wali.

Zapomnieli urazy, wyskoczą przed chałupę, patrzą, a tam istotnie: stary Pieter ile może starcze swoje nogi zbiera, a ta młoda, niby trzecia jego kobieta, ze szczapą za nim goni.

— A dali go, do lasu niedźwiedziu!... A dosyć łapy lizania odrzyboku!... Nie będę ja na ciebie i na twoich bachorów jedna ręców po łokcie urabiać!... Kiedy inni robią, ruchaj się i ty!...

Staremu noga się powinęła; pośliznął się, rozciągnął jak długi w śnieg, ale dostał zaraz przez ciemię, aż mu czapka z głowy zleciała, musiał się przeto szparko podnosić i na pole zmykać, by mu do reszty kości nie przetrąciła wszystkich.

— A dali go, do lasa niedźwiedziu!... A dosyć łapy lizania, dosyć!... Kiedy inni robią, zaróbżeż i ty!

Postali Walek z Walkową, głowami pokiwali na to widowisko i już do izby wrócili niby nigdy nic.

Ani im do głowy nie przyszło, że z tego stać się może co, a tu naraz sprawa wyszła głupia i całkiem niespodziana.

W lesie pod on czas akuratnie one polowanie się odbywało. Chłopy a wyrostki, co ich do tej naganki spędzono, hałas robiły wielki, strzelcy se na swoim miejscu z fuzyą stały; pany owego dzika czekały.

Dzień się kończył, wieczór zapadał, ostatni ostęp osaczyli, zajęcy parę ustrzelono, a dzik ani myślał z kryjówki swej wyłazić, przepadł jakoś niby kamień w wodę cisnął.

Pozostał jeden czarny bór, którego jeszcze nie przetrząśnięto, a los tak widocznie chciał, iż do boru tego właśnie on Pieter stary, przez sekutnicę babę z chałupy wysiudany, zalazł, juści sam nie wiedząc jak.

Dziadzisko głuche było niby pień, a i ślepe też porządnie i niemrawe jak to zazwyczaj, gdy komu dziewiąty krzyżyk na karku siądzie; nie wiedziało toto nawet, co go za bieda czeka.

I zdarzyło się tak, że dziedzic oto sam, który też na świat przez podwójne szkiełka patrzał, nie rozpoznał go w półmroku, myślał: — zwierz idzie na strzał; zmierzył ze sztucera, wypalił i na miejscu go juściż położył.

Harmider powstał, skweres, ludzie się zbieżeli; ten i ów zawołał, że to dzik; skoczą w gęszcz między chojaki, a tam na śniegu z Pietra tylko trup leży i ani drgnie.

Hano! Różne po świecie chodzą przypadki: Na śmierć to i „Święty Boże!“ nie pomoże.

Ulękli się goście dziedzicowe, pan sam za głowę się złapił, rzucono się na ratunek społem, ale tyle to już pomogło, co umarłemu kadzidło.

Pokręcono się, pokręcono, pogadano, poradzono, wreszcie włożono chłopa na sanie, przykryto derami i ku chałupie we wsi ruszono.

Ledwo się kto czego domyślił, już się Pietrowe drzwi znowuż rozwarły szeroko, a przez nie Pietrowa jak stała w lichych kieccynach ku owym saniom leci. Zerwała dery na nich leżące, zoczyła co tam pod niemi było, chwilkę stała jeno niby ją kto pałką między oczy trzasł, a zaraz potem to się o ziemię w śnieg prasła i jęła rękami, a nogami wymachiwać i drzeć się jakby ją kto rznął.

— Oj, rety, rety, rety!... O Jezusie ukrzyżowany!... O Maryjo, panienko przeczysta!... Oj, doloż ty dolo moja nieszczęsna!... Oj sieroctwo ty moje, samotne, opuszczone!...

Tak i wszyscy odrazu rozumieli, co Pietra starego zabito.

Luda się zbiegło z całej wsi, w natłoku pan się kręcił, podnosić babę próbował, uspokajać, a ta mu się wyrwała po dzieciaków, i z dzieciakami nic, tylko swoje, jeszcze głośniej, jeszcze żałośliwiej.

— Oj, doloż, moja doloż opuszczona! Oj, bodajem się na świat wcale nie rodziła! Oj, sieroty, wy moje sieroty nieszczęsne! Oj, potopić was tera, potopić niby szczenięta!..

Dziedzic do niej. Pochylił się nad kupą, pieniądze z kieszeni wyjmuje, do garści jej pcha.

— Mojaż kobieto, cichojta!... Stało się to bez winy!... Jać o was nie zapomnę!... Opatrzę was, nagrodzę!...

Baba papierki wzięła i nie przerywa sobie i dalej precz:

— Oj, doloż moja, dolo nieszczęśliwa! Oj, doloż moja, dolo sieroca!... Glebę mi obsiał, zagony zorał, gadzinę opatrzył!... Któż mi tera pomoc da, kto mi da?!... Oj, doloż moja, dolo samotna!...

Ten jej:

— Aleć zapłacę wam, zapłacę!... Parobka najmę, ludzi ze dwora przyślę, ile będzie potrzeba!...

Ta mu zaś swoje i swoje:

— Papierki gdzieścić chował... Całą czapkę miał!... Zaprzepaszczą się tera, zaprzepaszczą!... Oj, doloż moja, doloż...

— Poszukamy, pokopiemy!... Oddam wam wreszcie, jeżeli się nie znajdą!...

Gadaj tu jednak takiej.

— Weteran — powiada — był! Pensyę od rządu bierał!... Oj, doloż moja, dolo!...

A pan się i na to zgodził.

— Płacić wam będę także!... Co kwartał, akuratnie!...

Myślał, że ją już zadowolił, jej jednak i tego nie starczyło.

z aktami, gdy zaś Karol Jarosik zdążał ku drzwiom, aby wyjść, p. Józef Martynowicz uderzył Karola Jarosika w prawą skroń tak silnie, że ta aż obrzękła — gdy zaś Karol Jarosik zwrócił uwagę p. Józefowi Martynowiczowi, żeby rozważył, co czyni, zamierzył się p. Martynowicz powtórnie na Karola Jarosika, a ten, że będąc w służbie, nie chcąc dopuścić do drugiego uderzenia, skorzystał z przysługującego mu prawa, wydobył szablę, aby odeprzeć napad i uderzył szablą w wierzchnią część futryny, z której szabla się odbiła — Karol Jarosik atoli nie miał najmniejszego zamiaru zadania ciosu p. Martynowiczowi, a broń tylko przypadkowo odbiwszy się od futryny zboczyła w kierunku osoby p. Józefa Martynowicza.

Całe zajście doniósł klient mój Karol Jarosik c. k. sądowi powiatowemu w Wieliczce, wniósł przeciw panu Martynowiczowi skargę, a sprawa sądowa wyjaśni, kto w tej sprawie zawinił.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na niedzielę.

Teatr miejski: „Król Stanisław August".
Teatr ludowy: „Przygody pensyonarki" popoł., „Obywatelka z Krowodrzy" wiecz.
Kabaret polski w lokalu Zawilińskiego i Króla o godz. 9 wiecz.
Teatr Rozmaitości w Parku krakowskim. Początek codziennie o g. 8 w.

Kalendarzyk na poniedziałek.

Teatr miejski: „Złota czaszka".
Teatr ludowy: Zamknięty.
Kabaret polski w lokalu Zawilińskiego i Króla o godz. 9 wiecz.
Teatr Rozmaitości w Parku krakowskim. Początek codziennie o g. 8 w.

Po wakacyach. Dzisiaj rozpoczęły się już w naszych szkołach średnich wpisy. Powoli ściągają też do Krakowa dziarskie zastępy naszej młodzieży. Na ulicach widzi się już grupki i grupy uczniów w odświętnych, po większej części nowych, mundurach. Młodzież wesoła, jak zwykle; nie znać po niej przygnębienia, choć wakacye tegoroczne nie były właściwie wskutek deszczu wakacyami, chociaż ta młodzież nie mogła ich naprawdę dobrze wykorzystać. Ale młodość zwycięża. Uczniowie patrzą śmiało w przyszłość, tembardziej, że reforma szkolna, z którą się jeszcze nie obznajomili, zaciekawia wszystkich i stanowi przedmiot żywych między młodzieżą dyskusyi. We wtorek powrócą już w mury Krakowa i ci uczniowie, którzy jeszcze pozostali na wsi, którzy chcą wykorzystać bodaj jeszcze tych kilka dni, jakie ich dzielą od rozpoczęcia roku szkolnego. A rok ten zaczyna się naprawdę dopiero we czwartek.

Ruch przejezdnych w naszem mieście ożywił się bardzo znacznie. Ze wszystkich stron napływają do Krakowa codziennie goście, powracający z letnisk i zdrojowisk głównie do Królestwa. Na ulicach, w kawiarniach, na plantach i w teatrze spotyka się mnóstwo obcych twarzy. Ruch ten trwać będzie, jak zwykle, do połowy września.

Wiadomości osobiste. Dyrektor kolei państwowych p. Józef Horoszkiewicz powrócił z urlopu i z dniem dzisiejszym objął urzędowanie.

Dr Stanisław J a u g u s t y n powrócił do Krakowa.

Wziął nieboszczyk na chałupę dług, który należało spłacić i o tym też nie zapomniała.

Tak już jej widocznie napisane stało.

* * *

Walek z Walkową późno do dom wrócił, a z tego wszystkiego zachciało mu się jeść i wspomniał o wieczerzy.

— Magda, a wstaw ta już te ziemniaki!

Aliści niewiasta z furyą na niego wpadła.

— A ty, psia paro, jeno byś żar a żar!... Cięgiem by ci jeno warzyć a warzyć, brzucha ci nikaj nie napcha?... Spać, pedam i już!

Chłop oczy wywalił.

— A tobie co?... Znowuj cię bies ukąsił?

— Bies?... A ino! Widziałeś, co Pietrowa papierków za swego wziena? I parobka dostanie i pensyę ij zapłacą, ni orać, ni siać, ni żąć nie potrzebuje, wszystko ij dziedzic obiecał za chłopa, za starego, co go cięgiem lała a lała!... A ja bez cie co mam?... Tylo wieczne twoje leżenie, a po próżnemu gdyranie, tylo kole ciebie robota; jeszcze do bicia się bierzesz, ty bezkurcyjo, obziarciuchu, próżniaku!

Za miotłę w kącie złapała.

Stracił Walek rezon wobec takiego gadania całkowicie i już bronić się nie myślał wcale, tylko co żywo do komory zbiegł i tam drzwi za sobą na skobel zaparł.

— Pazerna baba je! — myślał — ale dobrze gada. Co racyja — to racyja!

Westchnął sobie z głębi duszy, buty i sukmanę zdjął i do snu się z determinacyą wielką ułożył...

Mimar.

Z teatru miejskiego. Afisz niedzielnego przedstawienia zapowiada dramat historyczny Ignacego Grabowskiego: „Król Stanisław August", który w sezonie ubiegłym grany był z tak stałem powodzeniem. W poniedziałek wspaniały dramat Słowackiego: „Złota Czaszka" z p. Solskim w roli tytułowej. Rolę Koniecpolskiego gra po raz pierwszy p. Mastalski, Agnusi pna Orliczówna, O. prowincyała p. Szymborski, a skrybenta p. J. Węgrzyn.

We wtorek powraca na afisz „Wesele" Wyspiańskiego, grane w tygodniu ubiegłym przy wypełnionym do ostatniego miejsca teatrze.

Z teatru ludowego. Dzisiaj w sobotę po raz pierwszy wodewil mieszczański ze śpiewami i tańcami w 4 aktach p. t.: „Obywatelka z Krowodrzy". Sztuka ta, powtórzoną zostanie następnie w niedzielę na wieczornem przedstawieniu. Niedzielne popołudniowe wypełni 4-aktowy wodewil, cieszący się wielkiem powodzeniem na scenie ludowej p. t.: „Przygody pensyonarki" (Mamselle Nitouche). We wtorek pierwszy gościnny występ p. Antoniego Siemaszki w znakomitej komedyi Bałuckiego: „Grube ryby".

Z Cechu stolarzy donoszą nam: Dnia 27-go bm. odbyło się w sali posiedzeń Izby rękodzielniczej walne zgromadzenie Cechu stolarzy i bednarzy w Krakowie, na którem uchwalono regulamin w pracowniach stolarskich, zatwierdzono umowę zawartą z robotnikami 22 bm. i cenniki, wybrano 4 członków i 2 zastępców sądu polubownego i wyrażono podziękowanie delegatom majstrów uczęstniczącym przy zawarciu umowy z robotnikami.

W sprawie szkarlatyny otrzymujemy następujące pismo:

Ponieważ przy sposobności omawiania epidemii szkarlatyny we Lwowie i innych miastach galicyjskich nadmieniono, że także w Krakowie szkarlatyna występuje teraz epidemicznie, czuję się w obowiązku przedstawić publiczności krakowskiej prawdziwy stan rzeczy na podstawie dat urzędowych, dostarczonych przez fizyka miejskiego.

Przedewszystkiem trzeba nadmienić, że w żadnem innem mieście, takiem, jak Kraków, szkarlatyna nie wygasa nigdy zupełnie, lecz pojawia się raz w mniejszej, drugi raz w większej (zazwyczaj pod jesień) liczbie przypadków. Tak jest nawet w Anglii, która dzierży pierwszeństwo pod względem urządzeń higienicznych. W latach zwyczajnych bywa w Krakowie od 250 do 400 przypadków szkarlatyny. W roku bieżącym doniesiono od 1 do 28 b. m. o 28 przypadkach; nie można więc mówić, aby w Krakowie dotychczas przynajmniej szkarlatyna pojawiała się epidemicznie. Jak będzie później, przewidzieć nie można, ale to pewna, że komisya sanitarna i fizyk miejski nie zaniedbają niczego, aby epidemię, gdyby się pojawiła, ograniczyć.

Zarazem warto przytoczyć, że mimo wybitnej zaraźliwości, nie wszystkie osoby, nawet wystawiwszy się na możność dostania szkarlatyny, dostają ją rzeczywiście, co stanowczo odróżnia ją od ospy i odry, których prawie bezwarunkowo dostają wszyscy, którzy ich w życiu nie mieli, a wystawili się w jakikolwiek sposób na możność ich nabycia. Z dotychczasowych spostrzeżeń wypada, że ludzie, skłonni do dostania szkarlatyny, tworzą zaledwie 38 prc. ogółu ludności i tem się też tłomaczy, że bardzo często w rodzinach, mimo przebywania razem, nie wszystkie dzieci dostają szkarlatyny.

Prof. dr Domański.

Wpisy do Wyższej szkoły przemysłowej i na oddział artystycznego przemysłu odbywać się będą w b. r. szkolnym wyjątkowo w dniach od 9—12 września 1908 w głównym budynku szkolnym przy ulicy Gołębiej l. 20, w godzinach od 10—12 przed południem.

Szkoła pospolita męska im. św. Barbary przeniesioną została do budynku przy ul. Krupniczej l. 15. Wpisy uczniów odbywać się będą w dn. 29, 30, 31 sierpnia b. r. od godziny 9-tej do 12-tej przed południem.

Czyszczenie wodociągu. W dniach 31 sierpnia, 1, 2, 3 i 4 września w godzinach popołudniowych od 3—7 wykonanem będzie w mieście przepłukiwanie rurociągów wodociągowych kolejno w poszczególnych dzielnicach w następującym porządku:

D n i a 31 s i e r p n i a w części miasta między ulicą Zwierzyniecką, Wiślną, Rynkiem do ulicy Szewskiej, a następnie ulicami Szewską, Karmelicką do kolei obwodowej i wzdłuż tejże do ulicy Zwierzynieckiej. D n i a 1 w r z e ś n i a w części miasta między plantacyami od ulicy Karmelickiej do ulicy Lubicz, a następnie ulicą Pawią, Ogrodową, Warszawską, Szlak i Helzlów do kolei obwodowej, wzdłuż tejże do ulicy Karmelickiej i ulicą Karmelicką do plantacyj. D n i a 2 w r z e ś n i a w śródmieściu, w obrębie plantacyj, z wyłączeniem części przepłukanej w dniu 31 sierpnia tj. między ulicą Szewską, Rynkiem, Wiślną i plantacyami. — D n i a 3 w r z e ś n i a we wschodniej części miasta, między ulicami Kolejową, Lubicz, Bosacką, Lubomirskiego do granicy miasta, a z drugiej strony od ulicy Kolejowej wzdłuż ulicy Kolejowej do Grzegórzek. — D n i a 4 w r z e ś n i a w dzielnicy „Wawel", w części dzielnicy III. t. j. między ulicą Zwierzyniecką a Wisłą, w części dzielnicy VI. między ul. Wielopole, św. Gertrudy, św. Sebastyana i Dietlowską, oraz w całej dzielnicy VII. i VIII.

Czyszczenie to spowoduje chwilowe zmącenie wody, które ustąpi po przepłukaniu rurociągów w powyżej wyszczególnionych częściach miasta. — Dla powstrzymania dopływu zmąconej wody do urządzeń wodociągowych, należy przez czas trwania płukania rurociągów w odnośnej części miasta, zamknąć dopływ wody do realności za pomocą głównego wentyla, umieszczonego w instalacyi wodociągowej, w piwnicy lub suterynie realności.

Zakończenie głośnego procesu. C. k. Najwyższy Trybunał w Wiedniu rostrzygnął w ostatnich czasach zasadniczą dla obrotu bankowego sprawę przesyłek pieniężnych zapomocą asekurowanych w odnośnych prywatnych Towarzystwach asekuracyjnych listów rekomendowanych. Jak w swoim czasie informowaliśmy naszych czytelników, przesłało Towarzystwo New York w Wiedniu sumę asekuracyjną 32.447 K 78 hal. dwoma takimi, asekurowanymi, rekomendowanymi listami, pod adresem pełnomocnika spadkobierców ś. p. dra Władysława Lisowskiego. Listę tę przyjął solicytator kancelaryjny niejaki Stanisław Rablin i zdefraudował całą zawartą w nich sumę pieniężną. Spadkobiercy ś. p. dra Lisowskiego zapozwali przez adwokata dra Iskrzyckiego rzeczone Towarzystwo o zapłacenie powyższej sumy, opierając się na tem, że zdefraudowana suma wskutek wadliwego sposobu przesyłki nie doszła do adresata. C. k. Najwyższy Trybunał zatwierdził orzeczeniem dnia 22 lipca b. r. wyrok c. k. Sądu krajowego wyższego w Wiedniu, zasądzający Towarzystwo New York na zapłacenie zaskarżonej kwoty wraz z odsetkami zwłoki i kosztami sporu. W motywach podniesiono, że Towarzystwo New York, przesyłając sumę asekuracyjną listami rekomendowanymi, jakkolwiek asekurowanymi, nie dołożyło staranności porządnego kupca, zatem jedynie i wyłącznie musi winę niedojścia przesyłki do rąk adresata ponosić. Pozwane Towarzystwo powinno było wysłać rzeczoną sumę listem pieniężnym, przekazem lub czekiem, w którem to wypadku, w razie nienależytego doręczenia przesyłki, odpowiadałby skarb pocztowy za całą przesłaną sumę.

Cenna kasetka. Donosiliśmy onegdaj, że na brzegu Wisły od strony Dębnik znaleziono kasetkę, w której się znajdowały rozmaite przedmioty, pochodzące z kradzieży, popełnionych w ostatnich czasach w mieszkaniach kilku obywateli, znajdujących się podówczas na świeżem powietrzu poza Krakowem. Kasetkę tę złożono w krakowskiej policyi. Zawartość tej ciekawej skrzyneczki, która zresztą naprowadziła policyę na ślad sezonowych włamywaczy, jest zresztą bardzo interesująca. Cóż się w niej bowiem znajduje? Złota spinka, złoty guzik od kontusza, kilka srebrnych drobiazgów, pochodzących z kradzieży u p. Dobrzańskiej, dwa rewolwery, skradzione u p. Czoponowskiego itp. przedmioty. Kasetka ta będzie w procesie przeciw włamywaczom odgrywać niemałą rolę jako corpus delicti i jako pewnego rodzaju nić, po której policya doszła do kłębka, t. j. do gniazda złodziei.

Omal nie śmierć przez nieostrożność. W laboratoryum szkoły przemysłowej przy ul. Gołębiej zaszedł wczoraj popołudniu wypadek, który omal nie pociągnął za sobą ofiary. W sali laboratoryjnej zdrzemnął się laborant Jan Chalapka i wkrótce zasnął smacznie. Tymczasem niewiadomo z jakiej przyczyny, czy z powodu pęknięcia rury gazowej, czy niezamknięcia kurka, zaczął się wydobywać gaz, który wkrótce wypełnił cały pokój. W miarę przybywania gazu śpiący tracił przytomność, wreszcie i serce już mu bić przestało. A tymczasem gaz przedostawał się coraz dalej, wreszcie przez okna zaczął się wydobywać na dziedziniec. I to było szczęściem dla Chalapki, który już jedną nogą był na tamtym świecie, jak się to zwykle mówi. Dzieci bowiem, bawiące się na podwórzu, uczuły woń gazu, zawiadomiły o tem rodziców, którzy pobiegli do laboratoryum i znaleźli tam nieprzytomnego już Chalapkę. Zrobił się rumor, krzyk, ktoś zawezwał straż pożarną, która przybyła ze wszystkimi przyborami ratunkowymi, dopiero potem zawezwano pogotowie, które nieprzytomnemu udzieliło pierwszej pomocy. Zarządzono sztuczne oddychanie i po blisko godzinnej pracy zdołano Chalapce przywrócić przytomność, poczem chorego przewieziono do szpitala św. Łazarza.

Herszt sezonowych włamywaczy, Wincenty Puchała, który obecnie znajduje się w śledztwie w policyi, ma na sumieniu, jak się okazuje, nie tylko kradzieże sezonowe. Jak się przekonano, Puchała w tydzień po wyjściu z Wiśnicza włamał się do szynku w Prądniku Czerwonym i skradł około 300 koron w gotówce, oraz mnóstwo trunków i artykułów spożywczych. Śledztwo wykryje zapewne jeszcze niejedną jego sprawkę.

Młody parobek i stara żydówka. Z chwilą, gdy się nareszcie po kilku tygodniach deszczu zrobiło ciepło, rozgrzały się również i temperamenty Krakowian. Wystarczy wspomnieć, że w tych kilku ciepłych dniach mieliśmy już kilka większych awantur, przejechań itd. I wczoraj zaszedł na ul. Sebastyana wypadek, dowodzący zbytniego temperamentu. Furman Józef Seweryn, człek jeszcze młody, najechał w ul. Sebastyana na starą żydówkę i tak ją poturbował, że ją musiano przewieść do szpitala. Seweryn, choć widział, że staruszkę potłukł, nietylko się nie zatrzymał, ale zaciął konia i galopem uciekał. Przytrzymano go jednak i oddano w ręce policyi.

Telegramy „Nowin".

Zdrowie cesarza.

Zdrój Ischl. Stan zdrowia cesarza jest dzisiaj wyborny. Katar znikł. Cesarz podczas uroczystości położenia kamienia węgielnego pod szpital im. cesarzowej Elżbiety, mimo chłodu, zdjął płaszcz.

Stan zdrowia Tołstoja.

Petersburg. Według informacyi Pet. ag. tel. w ostatnich dniach u Lwa Tołstoja ponawiają się zastarzałe cierpienia w nodze w silniejszej formie, co go zmusza go do pozostawania w pokoju. Ogółem stan zdrowia Tołstoja nie daje podstaw do jakichkolwiek obaw. Tołstoj zamierza w dniu 10 września wyjechać z Jasnej Polany.

Eksplozya benzyny.

Budapeszt. Wczoraj popołudniu wydarzyła się eksplozya benzyny w domu, stojącym z tyłu poza domem Nr. 13 przy ul. Lajosa Kossutha, której ofiarą padło wielu ludzi. Eksplozya nastąpiła wśród następujących okoliczności: Niejaki Kreusch, zajęty w tym domu, niósł przez schody rezerwoar, zawierający 25 litrów benzyny, który mu podczas wstępowania do góry po schodach wypadł z rąk i stłukł się. Kreusch był na tyle nieostrożnym, że zapalił zapałkę, stojąc nad rozlaną benzyną. Nastąpił wybuch i pożar, który ogarnął kilkanaście sąsiednich mieszkań prywatnych. Pożar jednakże wkrótce ugaszono. Prąd powietrza, powstały po wybuchu, wybił szyby w domu, położonym naprzeciw. Sprawca katastrofy ranny zmarł wkrótce, 6 innych osób odniosło poważne obrażenia.

Budapeszt. Z pośród rannych podczas eksplozyi benzyny dwie osoby zmarły w nocy. Stan reszty rannych pozostających w szpitalu jest poważnym.

Powódź w Ameryce.

Nowy Jork. Według wiadomości nadeszłych, szkody wyrządzone przez powodzie w północnej i południowej Karolinie dosięgają sumy d w a i p ó ł m i l i o n a d o l a r ó w. W pewnej miejscowości 15 osób utonęło. Woda porywała całe domy i 12 mostów kolejowych.

ZE ŚWIATA.

Entuzyazm wyborczy. (*Do illustracyi tytułowej*). W Ameryce wszystko musi się zawsze odbywać oryginalnie. Nawet owacye dla popularnych osobistości są w Ameryce zabarwione oryginalnością niezwykłą. Taką owacyę, świadczącą o entuzyazmie wyborców, urządzono kandydatowi republikańskiemu na prezydenta Ameryki, p. Taftowi. Kiedy Taft wyszedł z kongresu republikanów w Wassyngtonie, na którym został wybrany kandydatem, wyborcy zgotowali mu na dworcu niezwykłą owacyę.

Mianowicie gdy Taft doszedł do dworca wśród szpaleru wyborców, cztery olbrzymie słonie podały mu na trąbach swoich cztery olbrzymie bukiety, a publiczność powitała go oklaskami. Taft miał się wyrazić, że wolał te bukiety, podane przez cztery słonie, aniżeli przemowy czterech mówców. Oryginalną tę owacyę przedstawia nasza rycina.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redakter odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.